

Spis 1913
sierpień i wrzesień

Z. MIŁKOWSKI (T. T. JEŻ).

Z ARCHIWÓW BIBLIJOTECZNYCH

W MUZEUM N. P. W RAPPERSWILU.

Nie przypominam sobie, kiedy w czasach onych, dla Mezeum jeszcze po śmierci Bukowskiego za pomyslnie uchodzić mogących, w których po r. 1900 Wacław Karczewski zawiadywał polską w instytucji muzealnej biblioteką, wszedł do Archiwów rękopis Michała *Wiszniewskiego* p. t. „Historja Jezuitów“. Pamięć moja za to jeno ręczy, że wszedł on za pośrednictwem mojem, skutkiem listu, otrzymanego przezemnie, pełniącego funkcję kontrolera, od Adama Wiszniewskiego. Znanym mi z pism i wieści dobrze był Adam W., ekonomista, syn Michała, jednego z najwybitniejszych uczonych polskich, historyka i filozofa tej, co Jan Śniadecki, miary, profesora w Liceum Krzemienieckiem i w Uniwersytecie Krakowskim, autora najpierwszej, a do dziś wysoko cenionej, świetnie opracowanej „Historji literatury polskiej“, autora licznych w językach: polskim, francuskim i angielskim—dzieł pomnikowych, męża, który, będąc uczonym, był obywatelem i jako taki w krakowskiem r. 1846 powstaniu—zaszczycony niedługą, bo jednodniową tylko dyktaturą — udział wziął.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00 3 0 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 25-68-9

7531



Czynności też obywatelskiej następstwem było opuszczenie kraju rodzinnego nazawsze. Ekspatryjował się, zamieszkał w Gienui, gdzie jął się spekulacji i doradczej w państwowych sprawach politycznych we Włoszech roli. Na pierwszych, po powodzeniu początkowym, doznał niepowodzenia ogromnego. Doradztwo wywdzięczyło mu się zaszczytem superlatywnym, wysoko na półwyspie Apenińskim cenionym, udostojniając go—dzięki domyślać się pozwalającej interwencji hr. Cavoura — światłością książeccą... Sądząc o tem, chociażby tylko z punktu miłości własnej człowieka, znającego górującą wartość swoją, książęce Michała Wiszniewskiego uświetlenie dotknęło go boleśnie, ubodło głęboko.

Jemu, idącemu o lepsze z przedstawicielami czystej etyki, wysokiej nauki, w momencie spadnięcia nań niedostatku materialnego zamiast dać jakieś zajęcie odpowiednie, jak robił to burmistrz Brukselli z Lelewelem, z Francji wygnanym i kawałka chleba powszedniego pozbawionym, jemu ciśnięto we Włoszech—mianując go nie ministrem oświaty, nie profesorem w uniwersytecie, lecz księciem—monarszą jałmużnę wspaniałą. Z darem tym, który go z równowagi myślowej wytrącił, z którym nie wiedział, co począć, który z jego powagą życiową nie licował, nie do twarzy mu—że się tak wyrażę—było. Zgorzkniał, zesmutniał. Dostrzegł w nim to J. I. Kraszewski, gdy go w czasie swojej zagranicą podróży odwiedził.—„Smutek ten odbił się w jego „Myślach o ukształceniu siebie samego“, pisanych w ostatnich latach życia”—mówi G. Korbut w broszurze p. t. „Michał Wiszniewski i puścizna po nim“, wydanej w Warszawie r. 1901 u E. Wende i Sp., przytaczając spory z tego M. W. utworu ustęp, którego by zdrowy na ciele i umyśle uczony nie napisał. Świadczy o tem zakończenie (str. 39) broszury, brzmiącej, jak następuje:

„Pod koniec życia Wiszniewski, złamany na duchu, pesymistycznie zapatrywał się na świat i naukę — i gdy, młodzieńcem będąc, pisał w r. 1820: „Powątpiewać nie można, aby filozofja szkocka, ile mająca dobrą metodę... w końcu wszystkich żądań rozumu zaspokoić nie miała, śledząc, co rozum *wiedzieć pragnie* i co *wiedzieć może*“ („O systemach filozofji moralnej“) — starcem zwątpił już o tej filozofji“. „Żadna filozofja—pisze r. 1862—ani grecka, ani niemiecka, ani tem mniej francuska i szkocka nie potrafiła rozwiązać wielkich zagadnień, do których rozum—zaraz poczuwszy w sobie męskie siły — zwykle się zrywa. Rozwiązała je religja“ („Myśli o ukształceniu siebie samego“).

Pisząc „Myśli o ukształceniu siebie samego“ w nastroju religijnym, powziął zamiar napisania Historji Jezuitów.

Czy nie trafiło mu się to, co w bajce księdza Ign. Krasickiego „filozofowi“, który, gdy nań

„Przyszła słabość—ów mędrzec, co firmament mierzył,
Nietylko w Pana-Boga... i w diabła uwierzył“?..

Słabość, której zapobiec, ani zaradzić częściowo nie umiał, wogóle nie mógł, wprawiła Wiszniewskiego w stan chorobliwy pesymizmu rozpaczliwego, ludziom wiary przeciętnej oręż samobójczy pod rękę podsuwającego. Prawdopodobnie o takim z trudności wyjściu Wiszniewski nie pomyślał. Trudności go do religijnego doprowadziły nastroju i ukazały pracę, nastrojowi pokrewną: w dziejach zakonu, będącego państwem w państwach, potrzebnego papieżstwu, ale nad papieżstwem niezależnie czuwającego i z tego względu w męzu nauki wzbudzającego pociąg do studjowania go z zewnątrz i wewnątrz — do analizowania ze strony organizacyjnej i duchowej.

Zdrowie cielesne, wzruszeniami głębokimi mocno

nadwerężone, nie do odzyskania już było. Własnością atoli władz umysłowych jest pogrążanie się w bezbrzeżnym wiecie myśli, opanowującym bóle i cierpienia, tłumiącym je gwoili objawów twórczych, w myśli tkwiących—w myśli, znamionującej człowieczeńskość. — *Cogito, ergo sum.*

Wielki myśliciel, jakim był autor „Charakterów rozumów ludzkich“, „Historji literatury polskiej“ i innych, ważnych w tym zakresie naukowych prac, gdy po doznanych przezeń klęskach: materjalnej (bankructwo finansowe) i moralnej (księstwo niefortunne)—ukazała się mu Historia—i to taka, jak Jezuitów, w jasności niebieskiej przez jednych, w żarach piekielnych przez drugich *quasi* historyków pisana—pogarnął się do niej z uczuciem, z jakim się tonący do deski zbawienia garnie. Potrzebnem mu to dla uspokojenia się umysłowego było.

Rząd włoski, po włosku, superlatywnie się na jego zasługi zapatrując, wyświadczył mu przysługę niedźwiedzią: ośmieszył go. W ośmieszeniu tem znajduje się racja zapomnienia w Polsce o nim. Nie dopatrzył tej zapomnienia racji psychicznej w pięknej, ale nazbyt treściwej i nie zupełnie dokładnej pracy, w broszurze ścieśnionej G. Korbut. Na podstawie krótkiej pracy tej, w r. 1901 wydanej, można mieć do autora onej pretensję za nieopracowanie dotychczas obszernej Michała Wiszniewskiego monografji. Zasługuje on na nią, jak—na równi z nim zapomniani – Lelewel, Śniadeccy obydwaj, Tadeusz Czacki, Leonard Chodźko i in. i in., nie mówiąc o kategorii Kazimierzów Puławskich, Henryków Dąbrowskich, z której to kategorii „Życiorysem“ świetnie i znakomicie przez Tadeusza Korzona uczczony został Tadeusz Kościuszko.

Na to jednak trzeba... i do Rapperswilu zaglądać.

W Rapperswilu, w Archiwach bibliotecznych, znajduje się, nie wiem—raczej zapomniałem—od którego roku, rękopis Michała Wiszniewskiego p. t. „Historja Jezuitów“.

Roku X m-ca Y, otrzymałem z podpisem Adama Wiszniewskiego list, opisujący losy nieprzyjmowanego w żadnej w Polsce bibliotece, ani z warunkiem drukowania, ani do przechowania, rękopisu powyżej wymienionego. Opis kończyło zapytanie, dotyczące się przechowania rękopisu. Jako kontroler, nie miałem prawa rozstrzygnięcia kwestji podobnych, list przeto w materji tej, zaopatrzonej w moją co do niej uwagę, posłałem — zawiadomiwszy o tem autora listu—dyrektorowi Muzeum, będącemu i prezesem Rady, który kwestję przyjęcia rękopisu rozstrzygnął zgodnie z uwagą moją. Działo się to w czasach, kiedy biblioteką zarządzał Karczewski. W maju r. 1910, przeglądając rękopis w zamiarze pisania o nim dla „Sfinksa“, mogłem z łatwością w chwili każdej od bibliotekarza się dowiedzieć nie tylko o roku, ale i miesiącu i dniu, w którym on odpowiednio w archiwach muzealnych miejsce zajął. Wiadomość ta niekoniecznie obchodziła mnie r. 1910; byłaby mnie i w r. 1913 nie bardziej zapewne obeszła, gdybym, podniósłszy okładkę siniego papieru, sprzedawanego w handlach na okładki do rękopisów i zaopatrzonego w naklejonkę białą na tytuł, na której wyczytałem w górze czerwonym atramentem, drobnem pismem nakreślone: „Michała Wiszniewskiego“, u dołu: „Historja Jezuitów“, po środku, pod nazwiskiem, czarnym atramentem cyfra „4“, nad tytułem zaś, takimże atramentem, szerokim pismem wyraz „Dzieje“; gdybym—powtarzam—podniósłszy okładkę i znalazłszy pod nią dwa, tak przez bibliotekarza nazwane „alegaty“, jeden po francusku, na arkuszu papieru listowego pisany p. t. „*Histoire des Jesuites. Livre premier. Chapitre premier*“ (napiszę o nim później), drugi szpargał czworostronny, ze strony jednej naddarty, z napisami: 1) „Reguła Statutu i Przywileje—2) Hierarchja Jezuitów—3) Rząd.—Władza prawodawcza, wykonawcza i sądownicza, u dołu: „Tom pierwszy“; gdybym na odwrotnej obu ale-

gatów stronie, wewnątrz owalnych czerwonych sygnatur muzealnych, nie znalazł na alegacie jednym i drugim jednej pod drugą cyfr: $\frac{321}{1907}$ (pierwsza oznacza liczbę porządkową przybywającego do archiwów przedmiotu, druga roczną przybycia datę)—gdybym był pod tymi dwoma alegatami nie natrafił na wsuniętą luzem listowego średniej wielkości formatu kartę, z sygnaturą muzealną u dołu, zatytułowaną wyżej nieco niż po środku ręką bibliotekarza: „Listy“, i pod tytułem tym jego ręką zamieszczoną notatę:

- 1) „Wiszniewskiego Adama z $\frac{8}{7}$ 1896“.
- 2) „Małeckiego Antoniego z $\frac{22}{5}$ 1901“.
- 3) „Wiszniewskiego Adama z $\frac{9}{4}$ 1907“.

— nie byłbym się o ścisłość daty troszczył i o nic nikogo nie podejrzewał.

Cyfry, umieszczone wewnątrz sygnatur, i listy z różnych lat odległych: 1896 (A. W.), 1901 (A. M.) i 1907 (znów A. W.)—trudno mi zrozumieć, jak i poco r. 1907 razem w Archiwach muzealnych w Rapperswilu znaleźć się mogły.

Wiedzieliśmy o zwyczaju, który się z czasem, jak sprzedawanie duplikatów z biblioteki i z kolekcji sztychów Falka, prawem stał, przesyłania przedmiotów, zakwalifikowanych do archiwum, na ręce kustosza. Kustosz je kwalifikował po swojemu, trzymał je u siebie tak długo, jak mu się podobało, a co najgorzej, cenzurował dokumenty, niszcząc takie, co, zdaniem jego, miejsca za dużo zajmowały, albo o nim niepochlebne świadectwa dawały. Dokumenty tego rodzaju z Monachjum się rozchodziły.

A no—„Niema gdzie prawdy podziąć“. Kierownictwo instytucji naukowej, założonej na to, ażeby prostowała te drogi krzywe, któremi w Polsce chodzono, w dobre, o! w dobre wpadło ręce!

Rzekłszy słowa te, zobaczmy, jak wygląda rękopis przedśmiertny spółziomka naszego, należącego do tej ka-

tegorji ludzi, którymi się narody chwala. Od ostatniej w życiu jego pracy dzieli nas półarkusz tylko średniej wielkości papieru.

* * *

Półarkusz ów bez numeru, po którym rozpoczynają się półarkusze ołówkiem, ręką zdaje się syna, numerowane Historji Jezuitów, wygląda na próby pióra. U góry onego figuruje niepewny jeszcze, bo w poprawki nad sobą i obok siebie zaopatrzony nadpis: „Rozdział I“. Po nad nim znajduje się objaśnienie: „Księga pierwsza. Początki wzrostu Jezuitów“. Obok na prawo, w nawiasie, rzecz ważna: „1-go Stycznia 1860“. Poniżej na wierszach czwartym i piątym (papier jest fabrycznie w rękopisie całym linjowany) w nawiasie: „Młodość Don Inigo Loyoli, założyciela Jezuitów.—Jego pobyt w jaskini Manrezyjskiej.—Książeczka *Ćwiczenia duchowe (Exertia spirytualia)*“. Ponad tymi wierszami ołówkiem: „porównaj Michelet p. 170“. W drugim wierszu niżej: „Historja początku, wzrostu i upadku Jezuitów“. W następnym wierszu drugim: „Rozdział II“. Obok na prawo w zakreśleniu ołówkiem: „Coadiutor spiritualis pomocników duchownych, pom. świeckich („Coadiutor temporalis“). Dalej niżej o wierszy pięć: „Rozdział III“. Znów niżej o wierszy cztery: „Rozdział IV“; naprawo ołówkiem, w nawiasie: „wszędzie nurtują“; w linji pod spodem: „Reguła i ustawy Jezuitów“. Rozdziały III i IV przekreślone zostały ołówkiem; niżej o wierszy cztery, na linjach oddzielnie: „Księga pierwsza—Początek i wzrost Jezuitów. Księga druga—Czasy kwitnące Jezuitów. Księga trzecia — Upadek Jezuitów“.

Na dole stronnicy, w zakreśleniu dokoła ołówkiem, następujące uwagi luźne: „W sobie zebrany (zatapiał się w obcowaniu wewnętrznem swobodna wolność wolna wola), do rozmyślenia serdecznego przypuścić te słowa gdybyście chcieli“.

Na odwrotnej tego półarkusza stronie znajdują się u góry nalewo wyrazy: „młodzież“; w wierszu poniżej: „zrosłej z laty ku nim chęci składać“, jeszcze niżej: „nie chcieli i nie mogli“.

U dołu tej stronnicy, po raz trzeci w rękopisie, wewnątrz sygnatury muzealnej, widnieją odciski cyfr ³²¹1907^o.

Na tem kończy się półarkusz bez numeru i bez znaczenia na pozór.

Pozór myli jednak. Nie jest półarkusz ów bez znaczenia, będąc obrazem tworzenia się pomysłu w głowie pracownika na polu wszelakiego literatury—od poezji zaczynając, na nauce kończąc—rodzaju. Tworzenie na polach tych odbywa się mętnie, mgławicowo, zaczynając od wyszukiwania naoslep prawie pierwiastków powinowatych dla ukształtowania dzieła, na wzór i podobieństwo kształtowania się planet w systemach słonecznych. Nie przychodzi to autorom bez trudu i natężenia myśli. Kornel Ujejski, w obecności mojej, lat temu mniej więcej sześćdziesiąt, twierdził, że nietylko w momencie tworzenia, ale i w ciągu wykonywania jego dzieł „z każdego włosa na głowie pot mu kapie“.

Półarkusz bez numeru, mówiący nie o 4-ch, ale o 3-ch, nie tomach, ale „Książkach“ Historji Jezuitów, z której trzy rozdziały autor „Puścizny“ po M. W. oglądał — jak mi się zdaje—w bibliotece Ossolińskich i sprawę z nich zdał, znajduje się obecnie (luty r. 1913) u mnie, wraz z całością tej o Jezuitach pracy historycznej, jaką Michał Wiszniewski w ostatnich pięciu życia swego latach dokonał. Rękopis ten, który w m-cu marcu r. b. znajdzie się w archiwach bibliotecznych w Rapperswilu, dokąd go odesłać winieniem, nie zupełnie zgadza się z początkowym, opisanym przez G. Korbuta w rozdziale pierwszym ustępem, przezeń „wstępem“ nazwanym. „Wstęp — powiada — po-

przedza przedmowa w języku francuskim p. t. „Notice de l'auteur“, zaczynająca się od słów: *Je me suis proposé de tracer dans ces trois livres l'histoire de l'origine, du progrès et de la chute de la Société des Jesuites*“ i t. d., która jest jakby streszczeniem wstępu i podpisana: „Nice 22 décembre 1860“. Dalej pisze: „Wstęp ogłoszony został w „Kraju“ z r. 1886“.

Powyżej, opisując wygląd półarkusza bez numeru, mającego pozór próby pióra, znalazłem na półarkuszu tym „rzecz ważną“—datę: „1 Stycznia r. 1860“. Data ta, znajdującą się na półarkuszu nienumerowanym, spowodowała mgławicową półarkusza tego ocenę w odniesieniu do tworzenia się pomysłów autorskich. Zastosowanie oceny tej wysokiej jest na miejscu swoim w odniesieniu do pomysłu Michała Wiszniewskiego, tyającego się historii Jezuitów, oraz dwóch dat: jednej styczniowej, drugiej grudniowej, jednego i tegoż samego 1860 roku. Mają one znaczenie swoje we względzie tworzenia się i wykonania pomysłu historii owej.

Co za znaczenie?

Dwojaki—odpowiedziałby autor: pierwsze styczniowe, drugie grudniowe—pierwsze przygotowawcze, gdy mi w głowie kłębiły się mgławicowe poszukiwania, drugie wykonawcze, zrazu bruljonowe, narzucające się mi z uwagą, że w stanie takim do druku się nie nadają.

Dalej nie uchodzi posługiwanie się przypuszczalną autora odpowiedzią. Wejść należy na niejasną drogę domysłów, starając się niebardzo na niej błąkać. Od błędzenia uchronić mnie może broszura Korbuta, który — jak się zdaje — oglądał trzy rozdziały pierwszej książki Historji Jezuitów i widział ustęp początkowy rozdziału pierwszego, napisany inaczej, niż w rękopisie całościowym, u mnie się obecnie znajdującym.

Bijąca w oczy różnica zachodzi w podziale ustępu na wstęp i przedmowę. „Wstęp poprzedza przedmowę po

francusku p. t. „*Notice de l'auteur*“. Rzekoma przedmowa francuska bez tytułu luźnie figuruje w rękopisie po trzech szpargałach, co mi się na pierwszy rzut oka próbami pióra wydały; przedmowa zaś zlewa się w jedno ze wstępem tak, jakby ona była tłumaczeniem z polskiego na francuski, albo odwrotnie — z francuskiej przedmowy na polski wstęp. Komuś zdawać się mogło, że Wiszniewski, zamierzając pisać Jezuitów dzieje, wahał się co do języka francuskiego lub polskiego, w jakim je napisać ma.

Ton, jakim autor broszury pisze na 27 str. (ostatnie na str. tej dwa wiersze), zapewnia o wyraźnym, czystym i porządnym pisaniu zarówno wstępu i przedmowy, nie wytrzymującym bynajmniej porównania z kaligrafją tekstu. Nie mogła przeto różnica ta zajść inaczej, jeno na drodze pisania z bruljonu na czysto, jak robił Lelewel, jak robili Mickiewicz, Słowacki, jak robiło wielu poetów i prozaików, z wyjątkiem chyba Kraszewskiego, który do druku pisał jednym ciągiem, pióra gęsiego od papieru nie odrywając, powieści tomy całe. Nierzadko wszelako zdarzało się mu na końcu tomu dostrzec, że fatalny arkusz trzynasty nie w odpowiednim założeniu poszedł kierunku, i Kraszewski tom cały w ogień ciskał. Poprawiać i na czysto przepisywać nie lubił i nie umiał.

Tak ze swymi utworami powieściowymi robił Kraszewski. Jak robił z innymi historycznymi, rozumowanymi, nie wiem, nie słyszałem go bowiem, o tworzeniu i wykonywaniu tych ostatnich opowiadającego.

Nie tak z naukowemi dziełami swojemi obchodził się Wiszniewski. On bruljony, jak Lelewel, pisywał, a do druku dawał je zapewne przepisywane, bądź, póki możliwym był, przez kopistę biegłego, bądź później przez siebie samego. Widziany—jak się domyślam—przez G. K. w Ossolineum, widziany i opisany rzekomych przedmowy i wstępu ustęp, przez samego Wiszniewskiego, w niedo-

statku wówczas będącego, przepisany być musiał albo jest, jeżeli początkowe historii Jezuitów rozdziały dotychczas w bibliotece Ossolińskich, ofiarowane — bo zapewne nie sprzedane — przez Adama Wiszniewskiego, pozostają. Domyślać się tego pozwalają zanotowane przez Karczewskiego trzy, z datami odległemi—dwa Adama Wiszniewskiego, jeden Antoniego Małeckiego—listy, niewiadomo do kogo pisane.

List do mnie syna Michała W., posłany przezemnie— jak o tem wzmiankowałem powyżej — prezesowi-dyktorowi, w Archiwach muzealnych w Rapperswilu nie znajduje się, obecność w nich bowiem listu tego bibliotekarz by był razem z trzema zanotowanemi zaznaczył.

Gdzież się list ów podział?

Zapytam inaczej: czy list ten w swoim archiwum domowem przechowuje b. prezes-dyktor, płk. J. Gałęzowski, czy też odesłał takowy do Rapperswilu przyjacielowi i faworytowi swemu, członkowi Rady Muzealnej i kustoszowi, Włodzimierzowi de Rosenwerth Ruzyciemu?...

Jeżeli to ostatnie uczynił, to list ów, dokument ważny, malujący owoczesną niewesołą krajowych bibliotek naszych dolę, naraził na losy, jakie w rękach kustosa spotkały: domowe Władysława hr. Platera, oglądane i podziwiane, ze względu na układ i porządek, przez dziennikarzy francuskich, archiwum. Archiwum to, przeniesione z zamku Broelberg na lewym brzegu jeziora, gdzie Plater mieszkał, do Muzeum, znikło. Takiemu samemu losowi uległy tyżące się sprawy polskiej i polityki zagranicznej wycinki z pism, dzienników i publikacji wszelakich Leonarda Chodźki, protokoły towarzystw emigracyjnych, okólniki. Okólniki zwłaszcza niszczył kustosz za wzięcie, jeden z nich bowiem (monachijski) mocno go zabrał. O!... dział archiwalny fatalnie był przez najwyż-

szą w instytucji muzealnej władzę traktowany! Wiszniewskiego praca dlatego — przypuszczać należy — że nad nią Karczewski czuwał, w całości się uchowała. Do uchowania się jej i to się może przyczyniło, że była w bruljonie, do czytania trudnym. Częstka jej, na czysto przez autora przepisana, znajduje się może w bibliotece Ossolińskich, skąd się na łamy „Kraju“ z r. 1886 N. 14 (brosz. G. Korbuta, str. 28) dostała. Nie zawadzi, że częstka ta, wprost z bruljonu przepisana, pojawi się na stronnicach „Sfinksa“, jako — bodaj — okaz stylu i sposobu pracy autora historii Jezuitów. Pisana ona jest, jak pisują się bruljony, z kreśleniami i dopiskami, oraz z dodatkami, których zapewne w „Kraju“ petersburskim niema.

A więc stronnica pierwsza półarkusza pierwszego, numerowana u góry na prawo ołówkiem, wygląda tak:

Tytuł i spis rzeczy.

„Księga pierwsza —

„Założenie Jezuitów.

Rozdział I.

Spis rzeczy: „Młodość Don Iniga Loyoli, założyciela Jezuitów. Jego pobyt w jaskini Manrezyjskiej i sławna Księżeczka „Ćwiczenia duchowne“, której napisanie tutaj pomyślał“ *).

Tekst.

„Zamierzyłem sobie w niniejszych księgach skreślić dzieje początku, wzrostu, kwitnienia i upadku Towarzystwa Jezusowego, które założył był hiszpan *Don Inigo Loyola* na górze Monmartre w Paryżu, Papież Paweł III (Alexander Farneszusz) potwierdził, a zniósł Klemens XIV (Ganganelli).

„Ten przeciąg historii Jezuitów, obejmujący dwieście trzydzieści i trzy lat (od 1540 do 1773), jest ciekawym

*) Wyrazy, przez autora przekreślone, drukujemy petitem.

historji nowożytnej ustępem: bo Jezuici nietylko zao... kościoła katolickiego, lecz stawali wpoprzek tylko co rozpoczynającej się nowej epoki, która, co jakby wschód słońca po długiej nocy, świat nadzieją i radością, napełniła. Jezuici, mówię, wywarli poważny wpływ na losy europejskich narodów, również jak na losy literatury „oświecenia i cywilizacji“; a dotąd mimo zdumiewającej ilości książek, które jednak są rzadkie, jakby gdzieś w ziemię zapadły się—bezstronnie z odmalowaniem wewnętrznego ich składu, powszechności całkiem niewiadomego, a zewnętrzne ich samych losy tłumaczącego—zupelnej mówię, spokojnem łóżyskiem płynącej historji tego religijno-świeckiego towarzystwa w żadnym języku czytać mi się nie zdarzyło. Jezuici albowiem mieli obrońców albo oskarżycieli, ale historyka jeszcze nie znaleźli i temu niedostatkowi—ile siły i wiek już podeszły wystarczą—zaradzić postanowiłem. W początkach albowiem zazdrość i nienawiść, dwie ślepe, a zatem mocne namiętności, porwały były skwapliwie za rylec historyczny; później ich upadek, rewolucja francuska, świetne Napoleona I przewagi, podały były Jezuitów w zapomnienie. Ich historję obojętnie pomijano. Ale kiedy nowsi historycy wielkiej wziętości, jak Jan Miller, Schoel, Ranke, Simond de Sismondy, Heeren, Macaulay i w. in. osłaniając się łatwą dla protestantów bezstronnością, obojętnością—zamiast objaśnić to miejsce historji nowożytnej jeszcze przyczyniają się do obłąkania i zwicnięcia zdrowego o Jezuitach sądu, błąd powagą swoją pokrywając: rozumiałem, że szczerzej i bezstronnej prawdy taić przed ludźmi nie godzi się, boć historja nie jest ani oskarżeniem, ani obroną, ale szczerem opowiadaniem tego, co i jak się działo i stało“.

Tu raz jeszcze powołuję się na p. G. Korbuta, którego broszura ogromnie mi pomogła do rozwikłania domysłu, tycaącego się tej cząstki pracy profesora Wisz-

niewskiego, co się w rękopisie w Ossolineum, w druku w Petersburgu, w piltzowskim „Kraju“ ukazała, była wtórnem profesora opracowaniem. Opracowanie pierwotne, bruljonowe, pokreślone, pomazane, do odczytywania trudne, znajduje się Rapperswilu, w Muzeum, przeistaczającym się obecnie, pod czuwaniem starannem opinii publicznej i energicznym słowohonorowem dra A. Czółowskiego dozorowaniem, z niedbale prowadzonego gospodarstwa folwarcznego w rzetelnie polską, celowi i zadaniom swoim odpowiadającą, cywilizacyjną, naukowo-kulturalną instytucję.

W instytucji tej — przed należytem uporządkowaniem się jej nawet — czekają ludzie na „Historję Jezuitów“ pióra M. W.

O historii tej jest w broszurze p. G. K. (str. 28) wzmianka następująca:

„Rękopis Historji Jezuitów“ był już podobno, jeszcze za życia autora, lub wkrótce po jego śmierci, w rękach jednego z księgarzy warszawskich, ale ten widocznie nie odważył się go wydać“.

O cztery wiersze nad tą wzmianką, po zakończeniu rzeczy o „streszczeniu wstępu“ i dacie podpisu M. W. w Nice, czytają się słowa takie: „Poczem następuje długi spis źródeł historycznych, skąd autor czerpał; spis ten ciągnie się przez dziewięć stronic“.

Na wzmianki pana G. K. i ludziom czekającym odpowiedź jest: jedna panu G. K., druga ludziom czekającym.

Co do p. G. K.: z rękopisu historii mogła być w kraju część tylko, rozdziałów trzy prawdopodobnie z książki pierwszej — nie więcej. Z pierwszego poprawnego rozdziału początek, nazwany „wstępem“, drukował „Kraj“. Czy ze źródłami na „dziewięciu stronicach“?... — zapytuje o to. Po wstępie idzie w rzeczy samej stronic dziewięć,

po tych zaś dziewięciu jeszcze 18 do końca rozdziału i — na tych 29 stronicach o źródłach do historii w rękopisie, złożonym przez syna autora w Rapperswilu, mowy niema. Rozdział ten, urozmaicony wycieczkami w stronę historii, poświęcony jest przeważnie życiorysowi założyciela — jak profesor M. W. często Ign. Loyolę nazywa — Jezuitów. Wycieczki odnoszą się najczęściej do początkowych trudności, z jakimi to religijno-świeckie stowarzyszenie do czynienia miało. Jak skoro się pojawiło, już się wrogom opędząć musiało. „We dwadzieścia lat po założeniu — czytamy w odnośniku w pierwszym rozdziale — przyszło już mu pisać obronę: „*Apologie de l'institution des Jesuites. Lausanne 1564 in 12*“. Loyoli życie było — rzec można — warszatem automatycznym, na którym się stowarzyszenie niejako samo przez się ukuło i w ukuciu tem niezmiennie do kasacji r. 1773 pozostawało. Autor założył sobie pracę swoją do kasacji stowarzyszenia przez papieża Klemensa XIV doprowadzić.

Wiadomo, że była to kasacja pozorna, albowiem tylko w Hiszpanji i Portugalji zastosowano się do niej literalnie. W Polsce fundusze im na szkoły zabrano. Wszędzie indziej, w Rosji nawet, w prowincjach, Polsce po pierwszym rozbiórce jej przypadłych, tolerowano ich. W czterdzieści lat później Stolica Apostolska swobodę istnienia Towarzystwu Jezusowemu przywróciła. Obecnie pobyt w krajach niektórych jest im wzbroniony, w innych tolerowany, jeszcze zaś w innych uznawany tak dalece, że posiadają przywilej wychowywania następców tronu i dziedziców lityfundjów majątkowych.

Profesor Wiszniewski historii Jezuitów do wytkniętego przez siebie kresu nie doprowadził, co sprawi zawód czekającym na rękopis ludziom. Zawód ten jednak wynagrodzi sownie to, co w rękopisie znajdują — w rękopisie, starczącym w druku na księgę o rozmiarach ol-

brzymich. Wzmianka ta wymaga odemnie dania o rozmiarach pojęcia.

Rękopis historii Jezuitów obejmuje rozdziałów ośm: cztery *in quarto maj.*, cztery *in folio maj.* Pierwsze cztery są małe i bruljonowe, zajmujące się głównie osobą założyciela. Zaopatrzone są one w spisy rzeczy na czele, które czytelnika zaznajomią z zawartością każdego.

Spis rzeczy Rozdziału pierwszego podałem wyżej.

Rozdział II.

Spis rzeczy: „Ignacy Lojola, rzuciwszy Manreżę, przybył do Barcelony, skąd udał się do Rzymu i Wenecji, a stamtąd popłynął do Ziemi Św., gdzie do nawracania Turków osiąść zapragnął; ale go Kapucyni, uprzywilejowani stróże grobu Chrystusowego, co prędzej wyzbyli się. Wracając więc do Barcelony jeszcze raz uczyć się humanjorów. Usiłuje nawrócić zakonnice Barcelońskie. Udał się potem do Alkali na naukę Teologii, a stamtąd przeniósł się do Salamanki, gdzie się dostał do więzienia Inkwizycji Św. Nakoniec rzucił Hiszpańję i udał się do Paryża. Z zebranych dwakroć około siebie zwolenników żaden przy nim nie został“.

Rozdział II liczy stronic 28, mniej o jedną od poprzedniego. Na ostatnim półarkuszu, na nienumerowanej stronicy odwrotnej znajduje się znamienna autora uwaga, tycząca się głowy Loyoli, „tak nieszczęśliwie ulepionej, że światło zdrowego rozsądku nigdy do niej nie zajrzało“. Szczęściem dla niego Teologii nie umiał, byłby się bowiem, dzięki szalowi religijnemu, „od którego swój zawód Jezuicki rozpoczął, zabłąkał, jak w lesie“ i nie ostygł z czasem, gdy przyszło do wykonania praktycznego „powziętych w gorącości uniesień zamiarów“.

Rozdział III.

Spis rzeczy: „Pierwszych sześciu—sześćdziesięciu zapewne—zwolenników Ignacego Loyoli, którzy się stali za-

wiązkiem Towarzystwa Jezusowego. Papież Paweł III potwierdza *Bullę—Regimini militantis ecclesiae—*Towarzystwo Jezusowe. Ignacy Loyola obrany pierwszym Jenerałem (*Praepositus generalis*) Jezuitów“.

Pomijając nasuwające się nam przy rozdziale III uwagi, przystąpimy do następującego.

Rozdział IV.

Spis rzeczy: „Historja Jezuitów aż do śmierci założyciela Ignacego Loyoli 1556 r. (liczba ołówkiem)“.

Spis rzeczy w rozdziale tym kończy się w odsyłaczu, na dole stronicy z boku przyklejonym i tak dalece w sposobie bruljonowym napisanym, że skopjowanie go naraziłoby na odgadywanie uciążliwe i nieprzydatne czytelnikowi.

Rozdział ten cały odznacza się niejasnością, nieładem, kreśleniem i mazaniem. Dla dania pojęcia o nim przytoczę zakończenie, stanowiące pretensję do założyciela.

„Sądząc o drugich sile moralnej wedle swojej, założył Towarzystwo, nietylko po całym świecie rozkrzewić się mające, ale nałożył na niego ogromne brzemień wszystkich obowiązków moralnych i religijnych; bo nie masz żadnego, któreby w jego pierwotnej myśli nie zawierało się. Uczenie nauk elementarnych i najwyższych, wychowywanie młodzieży znakomitej i ubogiej, uprawa nauk i literatury świeckiej i duchownej, kierowanie sumieniem ludzi przez spowiedź, miewanie kazań, rozdawnictwo sakramentów, nawiedzanie szpitalów, usługiwanie chorym, misje wewnątrz kraju, misje po wsiach, misje do krajów heretyckich, misje do odszczepionych i niewiernych, do narodów ukształconych, równie jak do ludów barbarzyńskich i dzikich, przytomność na soborach, wpływ i rady w rządzeniu państw i kościoła, wmieszanie się i należenie do wszystkich dobroczynnych zakładów.—Wszystkie

te, tak rozliczne i różnorodne obowiązki włożył na swoje Towarzystwo, a obok tego kazał mu przestrzegać pilnie zrobionego ślubu ubóstwa, jednym tylko nowicjatom i kolegom, złożonym z niecałkowitych Jezuitów (scholastyków niepotwierdzonych i koadjutorów duchownych) pozwalając posiadanie majątków, a i to jedynie dlatego, aby mieli więcej czasu do pełnienia swoich obowiązków; Jezuita zaś doskonały miał żyć do śmierci o zebranym chlebie, a jednakże za posługi, wyrządzone bliźnim i społeczeństwu żadnej nie pobierać nagrody.

„Prawodawca więc Jezuitów popełnił błąd, iż zbyt powszechny cel Towarzystwu wytknął; jeden przedmiot, jak np. nawrócenie niewiernych, albo wychowanie młodzieży, byłby już przedmiotem, siły jakiegoś bądź Towarzystwa przechodzącym; ale, zamierzywszy sobie wszystko naraz, wszedł na drogę kosmopolityzmu i moralnego monopolium. Stąd wszędzie natrafiał na współubiegających się, którzy już oddawna w tym zawodzie pracowali — takimi byli proboszczowie, dawniejsze zakony i Uniwersyteta, które zaraz na początku na nich powstawały. Aby te silne przeszkody przełamać, trzeba było wpływu, co znowu Jezuitów zaprowadziło na dwory królów katolickich i zbyt czynnego mieszania do ich rządów i w ogólności do polityki; stąd pozostali między nimi tacy Jezuici, których ani mistycyzm w krainie marzeń nie trzymał, którzy nie trudnili się rządzeniem lub uczeniem, nie zajmowali się naukami, ale jedynie i wyłącznie poświęcali się polityce i stanowili nowy rodzaj Jezeuitów politycznych, którzy już nic w sobie (prócz powierzchowności) zakonnego nie mieli“.

Na tem, na stronnicy 124, kończy się rozdział IV rękopisu. Gdyby ten rozdział i poprzedzające go trzy rozdziały odczytał klas niższych w gimnazjum polskiem nauczyciel, obowiązany chłopców uczyć pisać nietylko ka-

ligraficznie, ale ortograficznie i poprawnie, tak co do przecinków, łączników, wykrzykników, pytajników, konstrukcji frazesów z wielkimi na czele literami, jak co do sensu—gdyby nauczyciel ów, odczytując cztery pierwsze rozdziały pracy profesora M. Wiszniewskiego, znalazł w niej nie jeden, ale dziesiątki takich ustępów, w których brak tego wszystkiego: co by na to powiedział?!... Z uczniem w klasie trzeciej, z linją w rękę do bicia po łapie, dałby sobie radę, alez...???

Nie wszystko jednak w czterech pierwszych rękopisu rozdziałach tak bruljonowo jest pisane. Ustępów jasnych znajduje się dużo, popularyzujących instytucję zakonu z nazwiskami popularyzatorów, wśród których figurują Zahorowscy, Łęczyccy, spółziomkowie nasi. Jasną np. jest dodatkowa do rozdziału IV ćwiątka o kanonizacji pośmiertnej Ignacego Loyoli, nieprzyjętej jednogłośnie. Sprzeciwiało się dużo biskupów, proboszczów, zakonników, zakonów, ludzi świeckich. Spory potrwałyby były długo, gdyby nie królowie hiszpańscy, Filip II i Filip III, król polski Zygmunt III, cesarzowa Marja i król francuski, Henryk IV, którzy „prosilili Papieża Pawła V o pozwolenie rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego Ignacego Loyoli. Paweł więc V pozwolił zbierać dowody kanoniczne świętobliwości i cudów Ignacego w r. 1605, a w r. 1609 wiele hiszpańskich narodów zanosilo do Papieża prośbę o kanonizację Ignacego. Czego dopiero Grzegorz XV, bardzo przychylny Jezuitom, dokonał i r. 1622 uroczyste Ignacego Loyolę w poczet świętych zaliczył“.

* * *

Cztery początkowe rozdziały historii Jezuitów, przeznaczone przez autora na życiorysy i nakreślenie działalności założyciela Jezuitów, dzięki tak przezemnie na-

zwanym „wycieczkom w stronę historii“, są historją w streszczeniu—historją prawdziwą wedle rozumienia M. W. Są jednak w znacznej, bodaj czy nie w czwartej części, pisanią na kolanie—bruljonem, trudnym do odczytania, a jeszcze trudniejszym do przysposobienia go do druku. A trzeba to zrobić — trzeba koniecznie. Francuzi mają we względzie tym specjalistów, kształconych szkolnie (*Ecole de Chatre*). U nas potrzeba wytwarzać amatorów, lubujących się we wnikanii w tajemnice gryzmołów. Zdarzają się tacy w fachu zecerskim. Taki biegły wespół z historykiem, znawcą przedmiotu, mogliby przełamać trudności i z bogacić literaturę naszą w gałęzi historycznej dziełem znakomitem, pisanem metodą oryginalną, polegającą na wiązaniu pragmatycznym czasów dawniejszych z późniejszymi, rezultatów działalności osobnikowych z gromadnemi, psychologii indywidualnej z psychologją tłumów i naodwrot. Metoda ta dostrzegać się daje zarówno w czterech rozdziałach początkowych historii, z której Redakcji „Sfinksa“ sprawę zdaje, i w czterech następnych, po których śmierć przerwała ciąg dalszy pracy Wiszniewskiemu. Przerwa ta ogromną nam wyrządziła szkodę, któraby się wynagrodzić dała, gdyby to przerwane dzieło wydane w całości zostało.

Wynagrodzenie w następujący — jak mi się zdaje — wypośrodkowacby można sposób. Historyk (losy obdarzyły nas historykami znakomitymi) wyzyskałby metodę Wiszniewskiego, wysnuwając z niej historję Jezuitów w streszczeniu doskonałem i rzetelnem i czyniąc ze streszczenia kanwę na nakreślenie na niej działalności Towarzystwa Jezusowego, jawnej i cichej, religijnej i politycznej, naukowej i literackiej, pozytywnej i idealnej, materjalnej i etycznej, wpływ wywierającej na ludzkość od chwili założenia onego do kasaty w r. 1773—od kasaty do wskrzeszenia w r. 1814—od r. 1814 po dzień dzisiejszy.

Praca podobna dla historyków pełna w najwyższym byćby powinna stopniu.

Co do następnych, na lińgowanych, *infoljo maj.* pisanych arkuszach, czterech większych, niż poprzednie cztery, rozdziałów — na których n.b. rękopis się nie kończy — rozpisywać się nie będę. Tytuły onych mówią za nie. Przy niektórych tytułach może mi wypadnie krótka rzucić uwagę. I tak:

Rozdział V.

Spis rzeczy: „Reguła zakonna. Statuta i nadane przez Papieżów Jezuitom przywileje“.

Upprzedzam, że cztery rozdziały te nie są wcale, jak tamte cztery, bruljonami, ale czystymi, poprawnymi rękopisami, które tak, jak są, mogą być zecerom do składania dawane. W piątym jeno i szóstym rozdziałach zecerzy ze składaniem kłopotby mieli — mniejszy w V, większy w VI. Rozdziały VII i VIII całkowicie się do pójścia pod prasę nadają. Co do zawartości V-go: „Już oddawna — pisze w nim M. W.—Loyola utworzył był ze siebie plan ustaw i reguły, który codziennie poprawiał i którego pierwotna myśl znajduje się w bulli Papieskiej—*Regimini militantis Ecclesiae* — potwierdzającej Jezuitów“.

Rozdział VI.

Spis rzeczy: „Historja Jezuitów“.

„Jezuici — słowa M. W. — układem, ubiorem, sposobem życia i obyczajami taki mieli pozór jednostajności i tak wydawali się do siebie podobni, iż, gdy patrzyłeś na jednego, widziałeś wszystkich—w rzeczy zaś bardzo między sobą różnili się; nie mieli albowiem ani jednakowych praw, czyli należytości, ani jednakowych obowiązków — prócz ślepego posłuszeństwa Jenerałowi — ani jednakowego i równego w Towarzystwie położenia.

„Założyciel Jezuitów, mając zawsze na umyśle przytomne wyobrażenia wojskowe, nazwał swój zakon puł-

kiem—*Compagnie*—(nazwisko, które potem na *Towarzystwo, societas* zamieniono); w swoich marzeniach rozdzielił rodzaj ludzki na dwie chorągwie: pod jedną zaciągał wszystkich bez różnicy ludzi, którzy Chrystusowi służyli, drudzy szli pod chorągwią diabła“.

Rozdział VII.

Spis rzeczy: „Rząd Jezuicki. Władza wykonawcza, prawodawcza i sędownicza.

Musiałbym się o rozdziale tym rozpisać szeroko, ażeby dać dokładne pojęcie o rządzie jezuickim samowładnym, a przecie ograniczonym, podlegającym Papieżowi, uzależniającym Papieża na drodze cichej od siebie, podobnym mniej więcej do rządów: krzyżackiego, masonskiego, wszelakich konspiracyjnych, z niekonspiracyjnych zaś do muzealnego w Rapperswilu. Jak w Towarzystwie Jezusowem nad Jenerałem, władcą nieograniczonym, czuwał Monitor, tak w Radzie Muzealnej nad prezesem-dyrektorem, władcą również nieograniczonym, czuwał kontroler.

W szczegóły, tyżące się porównania rządów samowładnych z rządem Jezuitów, nie wchodzę.

Na zakończenie mowy o rozdziale VII dodam, że zamyka takowy odręczny autora wyrazisty napis:

„Koniec tomu pierwszego“.

Mimo to następuje osnową swoją do tomu pierwszego należący:

Rozdział VIII.

Spis rzeczy: „Ćwiczenia duchowne“.

Rozdział ten zawiera w sobie analizę księżeczki, p. t. w spisie rzeczy wymienionej, będącej owocem rozmyślań Loyoli w Manseryjskiej jaskini, głoszącej prawdy, „które w ludziach prostych dusze budziły i skłaniały je ku Bogu“, a serca od rzeczy światowych odstręczały. Za jej pomocą Loyola—„prawidła duchownego życia zamienił w kunszt“. Napisał ją w języku hiszpańskim, „bo po ła-

cinie nie umiał i nigdy tym językiem mówić i pisać nie nauczył się“.

Książeczkę tę Jezuici *machiną niebieską* nazywali i pierwotnie „pilnie ukrywali, a nawet drukowaną tylko swoim rozsyłali“.

Szanowny autor niedokończonej „Historji Jezuitów“ w tym rozdziale ostatnim zajął się nią i na 34 stronicach arkuszy *in foljo maj.* rozpisał się o niej z akcentem, świadczącym o rozmiłowaniu się profesora Liceum Krzemienieckiego i Uniwersytetu Krakowskiego w „kunszcie“ historycznym.

Warto się nim uczonym naszym, historykom zwłaszcza, zająć i z cieniów zapomnienia na światło dzienne wyprowadzić. Zasługuje on na to we względzie każdym, psychicznym przeważnie.

Nie na słówku tem jednak, wystosowaniem błagalnie do naszego świata uczonego, koniec opisywaniu zawartości okazów archiwalnych, znajdujących się w Archiwach bibliotecznym w Muzeum N. P. w Rapperswilu, w okładce szafirowej, zatytułowanej: „Historja Jezuitów“. Znajdują się w niej jeszcze dodatki luźne, z historją jezuitów w styczności będące. Niektóre z nich w kajetach białych wykazał ś. p. Wacław Karczewski.

* * *

Kajet, zatytułowany ręką — nie wiem, czyją — może Karczewskiego.

Rozdział.

Pod tytułem tym ołówkiem czerwonym, ręką Karczewskiego: (dwa wyrazy nieczytelne), a dalej:... „wedle porządku, w jakim nadesłano“. Niżej:

Laynez.

Potem atramentem czarnym, ręką nie wiem czyją: „Layneza ulubił Loyola. Bartoli 11.172 angiels. Cretineau I. 88“.



Wyraz „ulubił“ napisałby bądź Rosjanin, bądź Polak, mocno zrusyfikowany.

Pierwszą stronicę okładkową kajetu umyślnie skopjowałem dokładnie dla dania pojęcia o istocie dodatków.

Dodatek w kajecie pierwszym, numerowanym ołówkiem czerwonym zapewne przez Karczewskiego, świadczy o trudach, jakie człowiek ten—zasądzony w miesiącu sierpniu r. 1911 w Rapperswilu przez sąd, złożony w większej części z Austryjaków polskiego pochodzenia, w mniejszej z królewiat szajnochowskich, za próżniactwo i zespolenie się celem występnego instytucji muzealnej szkodzenia *), podjął, sprawdzając uporządkowanie, przez syna profesora M. W. dokonane, historycznej profesora pracy, bezładnie na trzydziestu ćwiartkach różnej wielkości i rozmaitego kształtu siniego i białego papieru zebranej. Ćwiartki, jako rozdział II tomu drugiego, domniemalnie są rozdziałem VIII, łącznie z siedmiu rozdziałami tomu pierwszego pisanym. Tytuł rozdziału tego dwukrotnie jest zaznaczony: raz na papierze sinym, pod N. 2.

„R. II Lainez.

„Historja Jezuitów pod rządem Jakóba Lainez.

„Lainez. Wprowadzenie Jezuitów do Francji“.

Drugi raz na papierze białym, formatu *in quarto maj*. Tytuł przekreślony.

Zaczyna się historja w rzeczy samej, porządnie na lewej połowie stronicy pisana, ale tylko na pierwszej pod N-rem czerwonym 3. Pod numerami następnymi już nie na połowie stronic. Dalej na ćwiartkach rozmaitej wielkości to sinych, to białych i na ćwiarteczkach, i na wydzierkach

*) Orzeczenie komisji w sprawie Muzeum Narodowego w Rapperswilu (nakł. Muzeum r. 1911, drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie) stron. 20, 21, 22, 23 i 24, od w. 14 z^g góry na str. 20 do tytułu X „Zarzutów co do Statutu i działalności Rady“.

kreślonych, poprawianych, mazanych. Mazaniny moc! Bruljon w znaczeniu całym, krótki jednak. W trzech czwartych tego niby rozdziału, mimo kreślenia i poprawiania, można się doczytać czegoś.

Następnie w dodatkach bywa rozmaicie.

Na arkuszu np. z napisem „Dodatek“ p. t. „Paragway“ a numerem stronicowym ołówkiem czarnym rękopisu całego, łącznie z książeczką (nie z tomem) pierwszą, od 354 do 361, czytać daje się wszystko i rozumieć wszystko.

Nie to już z kajecikiem bez tytułu, zaznaczonym przez Karczewskiego atramentem czarnym, jako: „Z notat oddzielnych Wiszniewskiego Michała do Historji Jezuitów pomieszczone (czy powtórzone?) wedle porządku, w jakim nadesłane“. Jest tych notat siedem, nie klejących się jedna z drugą.

O dalszych *quasi* rozdziałach rozpisywać się nie będą. Poprzestaną na tytułach, jeżeli je znajdę na każdym rozdziale, i króciutkich objaśnieniach. Jako to:

„Akwawiwa“.

Rozdział.

Spis rzeczy: „Jezuicki system nauk i wychowania“. Tem się ogranicza i wyraża objaśnienie z tym dodatkiem, że cała waga nauczania ześrodkowuje się na kolegjach-nowicjatach i na nowicjatach-kolegjach.

Borgja.

Tytuł, ale nie rozdział. Jednego i drugiego zastępstwem są wyrazy następujące:

„W r. 1565 dnia 2 Lipca zebrani Ojcowie obrali wikarjuszem O. Franciszka Borgja. Była to niejako zapowiedź, że go obiorą jenerałem.

Nikt szczerzego nie miał wstępu do wszelkich dostojństw i władzy, jak Borgja, przekonany z długiego doświadczenia o ich nicości.

„Borgia 7 lat rządził“.

Dzieje rządzenia obejmują jedną niewielką, z sektornu szkolnego wyciętą stronicę.

Dzieje te kończą rękopis, odnoszący się do zamierzonego przez profesora znakomitego i autora znakomitego napisania—po doznaniu losów zmienności, która w nim chorobę serca wywołała i o śmierć przedwczesną przypawiła. Gdy umarł, liczył lat 71. Ludzie, co zadania ważne—godziwe czy niegodziwe—do rozwiązania mają, żyją długo. Gladston zdawało się, że nie umrze nigdy. Królowa Wiktorja — wogóle angielscy mężowie stanu. A Franciszek Józef?... Profesor M. Wiszniewski, po stracie majątku, trafiwszy na takie zadanie, jak wglębenie się w prawdę historii Jezuitów, którzy taki ogromny, a tak osłonięty na losy ludzkości wpływ wywarli, mógłby pożyć, azby zadanie to rozwiązał, przygotował bowiem sobie na koniec teraz kanwę, gdyby go podarowana mu wspaniałomyślnie książęćość włoska nie gryzła. Zgryzota ta jego przebija się w kreśleniu, mazaniu, niedomawianiu i uzagadkowianiu licznych bruljonów.

Cóż ja, po dokonaniu, *tant bien que mal*, recenzyjnego najważniejszej z prac profesora Michała Wiszniewskiego opracowania — do powiedzenia mam?

Cóżbym innego do powiedzenia mieć mógł, jeżeli nie wystosowanie dwóch próśb!..

Aż dwie marzą się mi prósy: jedna do osobistości, którą nie po imieniu, ale po nazwisku wymienię, druga do kolegialności, do której prośba moja wydaje mi się właściwą, odpowiednią i bardzo — bardzo potrzebną.

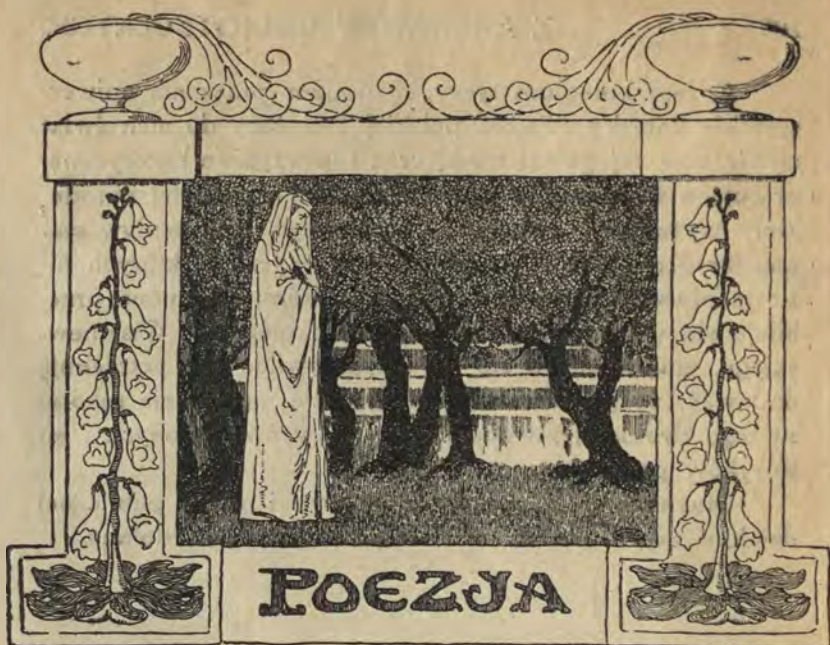
Sądząc wedle broszury p. t. „Michał Wiszniewski i puścizna po nim“, nabiera się przekonania, że autor onej, p. G. Korbut, opanował materiały, potrzebne do napisania porządnej pro forma monografji. Z racji tej oto do p. G. Korbuta prośbę strzelistą zanoszę.

Co się kolegum tyczy, rozumiem przez nie uniwersyteckie katedry Historji polskiej i ciężący do nich świat miłośników tej gałęzi nauk, oraz towarzystwa historyczne, pracujące w kierunku oznajomienia się z dziejami narodu, który wytworzył państwo i na którego losy wpływ stanowczy Krzyżacy i Jezuici wywarli — Jezuici, których historia prawdziwa nieznaną jest, a której znamiona przebijają się w rękopisach archiwalnych pióra M. Wiszniewskiego, znajdujących się w Rapperswilu. Nie potrzebuję dodawać, że prośba moja, tycząca się ogłoszenia rękopisu tego drukiem, zwraca się do znawców, uczonych i historyków polskich.

Muzeum w Rapperswilu — Bogu i opinji publicznej dzięki! — zaprzepaścić, na co się zanosilo, nie zdołano.



F. 7531



MARYLA CZERKAWSKA.

NIEZNANA WROŻBA.

*Rzucam na wodę snopek bieluchnych stokroci,
Niby garść snów czy marzeń, co w jutrzni dalekiej
Zakwitły na ugorze — niech mkną z biegiem rzeki,
Fala je ukołysze, a ranek rozstłoci.*

*Dłoniom moim nie ufam — nazbyt wierne służby
Czyniły sercu — nazbyt, o nazbyt troskliwie
Przędły i rwaty nitki w słonecznym przedziwie...
Nie ufam — wodzie zwierzam nieznane mi wróżby.*

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F
7531